

nianego im. Wł. Reymonta w Łodzi — Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane spartaczyło robotę i unieruchomiło dźwig fabryczny. Na podstawie mojej korespondencji opublikowany został w dniu 9 kwietnia br. felieton pod tytułem „Dźwig się przyda”.

Po ukazaniu się felietonu w zakładzie naszym zjawily się różne komisje, których przedstawiciele mówili o dokumentacjach, projektach, kosztorysach itp. W kilka dni potem Łódzkie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane przysłało pracowników, którzy przy-

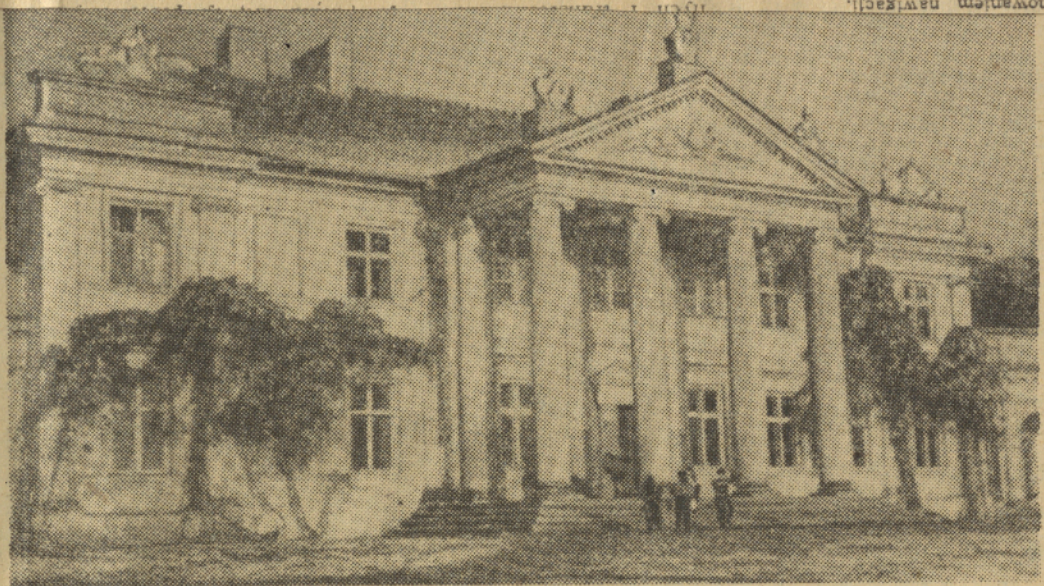
W dniu 15 maja br. dźwig został oddany do eksploatacji. Obecnie robotnicy nie potrzebują transportować surowca na własnych plecach przez dwa długie oddziały. Wozaka oraz jednego z robotników można było przesunąć do innej pracy. Nie potrzeba także wypożyczać ze spółdzielni transportowej wozu do przewożenia surowca. Dzięki uruchomieniu dźwigu zakład nasz zaoszczędza miesięcznie kilka tysięcy złotych.

JÓZEF RÓLKA
Łódź

Goście zagraniczni w Polsce

Na trzytygodniowy pobyt do Polski przybyła grupa architektów czeskosłowackich, w której skład wchodzi: V Hlisky, M. Wincik, F. Zounek i dr J. Kostka. W naszym kraju przebywa również grupa teatrologów czeskosłowackich: B. Port — dyrektor i re-

żyser teatru w Libercu, J. Šlivo — kierownik repertuarowy oddziału Ministerstwa Kultury w Bratysławie oraz scenograf M. Tomek. W Polsce bawi także delegacja literatów węgierskich, w której skład wchodzi: A. Krogh, L. Erdos, T. Barabas, T. Cseres i D. Horvath.



Pałac w Smielowie, w którym w sierpniu — wrześniu 1831 r. mieszkał Adam Mickiewicz
(Do artykułu poniżej) Foto J. Kornicka

o tyle tylko mają dla nich wartość, o ile pozwalają skutecznie i szybko zabijać.

W Helsinkach spotkają się ludzie z różnych stron świata i przemówią: nie będą bowiem związani ani słubami klasztornymi, ani obecnością Heusingera, czy innych Schuylerów; nie będzie tam rodziny Darlingów, która jest drogą mordcom, dlatego, że jest bezmyślna, bezwonna, tępa. Będą tam przedstawiciele wszystkich żywych, czujących, myślących i wrażliwych rodzin, które chcą żyć pewnie, nie na linii frontu, ani w wozach pancernych, tylko w swych domostwach kraju ojczystego. Spotkają się w Helsinkach ludzie różnych zapatrywań i różnych poglądów, ale zjednoczeni jednym pragnieniem: zachowania pokoju i walki przeciwko ciemnym mocom zbrodni i wojny.

Oto jak kierownictwo i zarządzących sanitarnych i ma-
teczny wieczer — g. 20 nadprogram: Uderz w stół, Stolica — Próba wierności — g. 13.30 15.45, 18, 20.15, Syrena — G. 13.30 15.45, 18, 20.15, 17.30, 20, Te-
kruć morze — g. 15, 17.30, 20, Te-
cza — Rezerwowo gracz — g. 14,
16, 18, 20, Lotnik — Tajemnica krwi
— g. 17, 19, Jutrzenka (Park Kul-
tury) — Niebezpieczne ścieżki — g.
21, Olsztyn — Alarm w cyrku — g.
17, 19, Radot — Czarczy Zleb — g.
17, 19, Związkowe — Skiermiewicka
2 — Wróg publiczny nr 1 — g. 16,
18, 20.

PORANKI

Polonia — Program składany —
Pałac Nauki — g. 12, Syrena — Ra-
czek się spóźnia — g. 13.
(Uwaga: repertuar kin podajemy
na podstawie komunikatu Stołecz-
nego Zarządu — Kin Warszawa ul.
Jagiellońska 28 tel. 904-81).
Cyrk nr 1 — W programie: Cyrk
komików — g. 19.30.

RADIO

CZWARTEK 16 CZERWCA
Program I — na fal 1322 m.
Program dnia 6.55, 15.25, Wiado-
mości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04
16.00, 20.00, 23.00.
5.16 Poranne rozmaitości rolnicze

Od godz. 5.37 do 7.45 Transmisja
z Pr. I, 7.45 Przełwa, 13.10 Swo-
skie melodie, 13.30 „Młodzi Muzu-
cinowcy” dla kół, młodych przy-
rodników, 14.10 „Jak Janek z II
klasy znalazł stonkę” dla klas I i
II, 14.30 Muzyka rozrywkowa, 15.25
Koncert solistów, 15.00 Muzyka o-
perowa — Mussorgski, 17.00 „Ser-
ce” odc. pow. E. Amicisa, 17.30 Na
warszawskiej fał, 18.00 Utwory na
flet, 18.20 Muzyka, 18.55 Zwierzenia
dobrego przyjaciela, 19.00 Muzyka i
aktualności, 19.25 „O dwoje nie-
aktualnych mniei” opow. M. Corrie-
i 19.40 Poznajemy style muzyczne,
20.30 Okulary i słuchawka aud. E.
Bredsdorfes, 21.30 Muzyka tanecz-
na, 22.20 „Tajemnica starego zegara”
odc. pow. A. Piwowarczyka,
22.40 Z naszych sal koncertowych.

PROGNOZA POGODY na dzień 16 czerwca

Jak podaje PIHM — w Warsza-
wie początkowo zachmurzenie du-
że, z możliwością niewielkich opa-
dów, w ciągu dnia większe prze-
jaśnienia; temperatura maksymal-
na ok. 18 st. Wiatry noca słabe, w
ciągu dnia umiarkowane z kierun-
ków południowo - zachodnich i
zachodnich.

Lato nad Lutynią

Droga, wzdłuż szpaleru wierzb rosocchatych, jedzie wolańcik, na nim człowiek lat trzydziestu trzech, brunet, oczu ciemnozielonych, włosów czarnych; ubrany z cudzoziemska, na ustach ma częsty grymas, brodę nosi po parysku. Patrzy: po lewej ręce obszerna kotlina, obramowana lasem, dalej wzgórze i kościół, po prawej park i bór gęsty — Szwajcaria żerkowska. Wreszcie za drzewami pałac kolumnowy. Powóz obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek: i już otwiera się przed podróżnym Polska.

W pobliskim Komorzu, tuż nad Proszą, spędza Mickiewicz dwa dni na strychu, oczekując stosownej chwili na przeprawę. „Po czterdziestu kilku długich godzinach — pisał jeden z najwcześniejszych biografów. Kantecki — nastąpiło rozczarowanie: oświadczono mu stanowczo, że wskutek niezwyklej czujności tak Prusaków, jak z drugiej strony Rosyan, przeprawa stała się niemożliwą...”
Pod gwiazdzistym niebem sierpnia przetacza się gdzieś od wschodu huk armat: ważą się losy powstania. Z okien małego pokoju na pierwszym piętrze patrzy poeta w bezsenne noce:

„Oczy zamknę — to się marzy:
Nasze konie, chorągiewki,
Ogień nocne, krzyki straży,
I wiarusów naszych śpiewki.
Wstaję — aż ja w pruskiej
ziemi!...”

Tymczasem ogarnia go polski dwór, życzliwość, zabawy młodzieży. Lasy czeszeckie, tak bardzo przypominają litewskie bory w czasie grzybobrania czy łowów, na dworze rezyduje nieznana „Ciastusia”, kawiarka, która umie przyrządzać wspaniałą napój, dolewając śmietanki z kamiennych kubków. Bojanowski z Protem Gorzeńskim kłócą się zaciekle o swoje charty, wybornie smakuje zupa z piwa, szumią o zmierzchu graby i buki w parnie ku śmiechów i gwarów na głębia, która ścisła serca okropnym przecuciem: Warszawa padła! Mickiewicz kreśli na karcie szybkie słowa: „Cóż czyni rolnik, gdy grad łan jego zbije? Znow sieje”.

„Oto nasz obraz, ale jak w wielkiem, tak i w małym nie traćmy nadziei, ratujemy co się da i jak się da”. Milcza Muzy, wieści zza kordonu napływają coraz bardziej trwożliwe, w dworach wielkopolskich zjawiają się pierwsi wygnańcy. „Będąc w Poznańskim — wyzna kiedyś Mickiewicz w liście do przyjaciela — opanowała mnie myśl samobójstwa i nie uierzysz co mnie powstrzymało, że sobie życia nie odebrał: oto jedynie wzgląd na gospodarza, u którego mieszkałem, aby mu kłopotu nie sprawić...”

Płynie Lutynią łódź, w niej romantyczna para: Mickiewicz i Lubieńska, głośna podówczas piękność, sawantka, pozująca na polską panią de Stael, albo, jak ją nazywał przyjaciel Garczyński, „brzydka kokietka”. Czyżby oczy potrafiły skuteczniej przegnać myśli o samobójstwie z głowy młodego romantyka, niż czarne oczy pięknej Konstancji? Już opada na gładką toń rzeki pierwszy liść, już jesienny wiatr marszczy odbicie jej twarzy.

Pora opuścić Śmiełów. Rozpoczyna się wędrówka po dworach, gwar zabaw głośny głos sumienia i tragiczne opowiadania powstańców. Raz tylko, gdzieś w Luboni, zapadnie pośrodku śmiechów i gwarów na głębia, która ścisła serca okropnym przecuciem: Warszawa padła! Mickiewicz kreśli na karcie szybkie słowa: „Cóż czyni rolnik, gdy grad łan jego zbije? Znow sieje”.

Mija zima. Wszystkimi drogami ciągną na zachód bohaterowie spod Grochowa i Ostrołęki. Wiosenne odwilże czynią z dróg topiele, grzęzną zmęczone nogi piechurów czwartego pułku. Któregoś marcowego dnia ochlapany błotem dyliżans uwozi Mickiewicza na zachód, do Dreżna, gdzie znowu przemówią Muzy, gdzie „bania z poezją” rozprysnie się nad głową, gdzie zabrzmią tragiczne strofy trzeciej części „Dziadów”, gdzie niezmierną tęsknotą przemówi na pierwszych kartach historii ostatniego zajazdu na Litwie. „Po przejściach strasznych zeszłego roku, po życiu zwierzęcym albo raczej roślinnym w lasach poznańskich, zoczyłam czuć, myśleć, żyć. Muza po długiej nieobecności nawiedza mnie, aby mnie pocieszyć...”

Potem na Śmiełowie przyszły czasy zapomnienia. Dopiero przełom stuleci przyniósł urodzą pisarzy i artystów: mieszka tu kolejno Sienkiewicz, Pa-derewski, Boy. Zmieniają się właściciele, miejsce Gorzeńskich zajmują Chełkowscy. Pani Chełkowska z Donimirskich jest kobietą religijną i wrażliwą, każe więc zamalować zabytkowe freski Smuglewicza, aby boginie nie obnażyły przed nią swych wdzięków, co jednakże nie przeszkadza jej wrażliwej duszy prac kluczkami po twarzach lokajów. Pan Chełkowski ma zmysł do interesów i sprzedaje cegiełki z „dębu Mickiewicza” aż — jak złośliwi

twierdzili, zabrakło wkrótce dębów w okolicy.

W parku, nad Lutynią staje pretensjonalny głaz z podobizną poety i równie pretensjonalnym napisem „Wieszczowi — Chełkowscy”. Oto sława i skarb kultury narodu, oddana w pacht kupcom i „właścicielom dóbr”, byle nie duchowych...

Biały dwór nad Lutynią dość zwycięsko oparł się szalejącym nawałnicom, i chociaż ząb czasu dokonał w nim pewnych spustoszeń — szkody nie są znow tak wielkie, aby nie można było ich naprawić.

Zmienili się krajobraz Śmiełowa. Przerzedziły się lasy, porastające sąsiednie wzgórza żerkowskie, rozszerzyły się łany uprawnych pól. Nad szeroka i świeżo umocniona szosa rosną jednak takie same rosocchaty wierzby, jak w latach mickiewiczowskiej młodości, przez wspaniały park tak samo bezszelstnie płyną wody leniwiej Lutyni i tak samo w bujnej zieleni rozbrzmiewa wiosna wielogłosy chór ptaków.

Przed imponującą fasadą klasycystycznego pałacu nie ma, niestety, ani śladu po okazałym dawniej zajeździe, zniszczeniu uległy stare tuje, otaczające ongiś ogromny klomb. Po białych murach budynku pną się resztki skołtunionych glicynii. Na szerokim tympanie, wieńczącym czterokolumnowy portal, sterczą szkielety dekoracyjnych rzeźb, a w samym jego środku widnieje monogram ostatniego właściciela Śmiełowa, „autora” dwu bezstylowych dobudówek w ogrodowej części pałacu.

Smutkiem napawa widok przylegających do centralnej fasady galerijek, w których mieściły się ogrody zimowe. Zabite deskami okna i zapuszczone wnętrza odbierają budowlą całą jej monumentalność. Niemniej żalostnie prezentują się boczne skrzydła, w których mieszkają obecnie sezonowi i stali robotnicy pegeerowscy.

Największej jednak dewastacji uległo wnętrze pałacu. Już w czasie użytkowania go przez Chełkowskich dokonano w nim wiele zmian i przeróbek. Zmieniono więc rozplanowanie sal i komnat na parterze i piętrze, burząc tym stylowe koncepcje twórcy pałacu, znakomitego architekta Zawadzkiego. Dalszych spustoszeń dokonały lata hitlerowskiej okupacji.

Brak dostatecznej opieki nad zabytkiem w ostatnim dziesięcioleciu również uczynił swoje — m. in. chyba niesłusznie było przekazanie obiektu w użytkowanie aż trzem instytucjom: siedmioklasowej szkole podstawowej, dyrekcji PGR w Śmiełowie i ostatnio przydzium gromadzkiej rady narodowej. Zaden z użytkowników nie czuje się jedynym i odpowiedzialnym gospodarzem budynku i dlatego każdy z nich ogranicza się wyłącznie do ochraniań tylko tej części, którą sam zajmuje.

W stanie godnym pożalowania są więc sale recepcyjne na parterze. Pozbawione szyb okna, dziurawe, wyboiste zabytkowe posadzki, zabite deskami kominki, porysowane ściany; w największej sali balowej zainstalowano świetlicę ochotniczej straży pożarnej ze wszystkimi jej akcesoriami, a więc nawet przybrudzone pa-

jąkiem z bibułki, osłaniającym piękne sklepienie.

Na tle tej dewastacji jasnymi plamami odcinają się niewielkie westybul przy głównym wejściu z półkolistymi niszami, nakryty wspaniałą kasetonową kopułą oraz dwie komnaty na piętrze. W pierwszej mieści się obecnie biblioteka szkolna, tu mieszkał Adam Mickiewicz: oprócz wspomnień i marmurowej tablicy nad wejściem nic nie przypomina o pobycie największego z Polaków.

Przez wiele lat głucho było o Śmiełowie i prawdopodobnie długo jeszcze nie przypomniano by sobie o białym dworze nad Lutynią, gdyby nie przygotowania do obchodu setnej rocznicy śmierci poety. Zabytkowym pałacem, jedynym miejscem w Polsce, gdzie mieszkał twórca „Pana Tadeusza”, zainteresowały się władze powiatowe w Jarocinie, jak i wojewódzkie w Poznaniu. Śmiełowie odwiedziły delegacje ministerialne. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że pałac trzeba koniecznie wyremontować i wstrzymać dalszą jego dewastację, ale do dzisiejszego dnia nie podjęto żadnych wiążących decyzji.

Jak owo zainteresowanie władz wygląda? Odwiedzmy wojewódzkiego konserwatora w Poznaniu. Oto plany, pisma, teczka wycinków prasowych. Olówek błądził po pokojach: tu umieścimy szkołę, tu mieszkanie dla nauczycieli, tu dla kierownika. Zatem to samo, co jest dotychczas: odnowiona fasada (są już na to częściowo fundusze), a wewnątrz odpadające tynki.

Wiemy skądinąd, że istnieją plany zbudowania w Śmiełowie nowej szkoły: pałac się na nią najmniej nadaje. Polska nie ma zbyt wielu pamiętek Mickiewiczowskich. Śmiełowie — to chyba obok rękopisu „Pana Tadeusza” — pamiątka największej wartości. Śmiełowie miał kiedyś szkołę jednoklasową, teraz mieści się tu siedem klas. Dzieci lokajów, którzy pamiętają klucze pani Chełkowskiej, mają prawo do nauki, do słonecznej, pięknej szkoły. Ma jednak prawo do opieki także pałac śmiełowski. Czy nie powinien zainteresować się nim Instytut Badań Literackich, stworzyć tu jakiś ośrodek badań Mickiewiczowskich w atmosferze najbardziej przychylniej, w tych pokojach, skąd rozciąga się widok na pola i lasy, na krajobraz, który odżył później w nieśmiertelnych strofach „Pana Tadeusza”? W Roku Mickiewiczowskim — jakż może być piękniejszy pomnik, wystawiony Wielkiemu Tułaczowi, niż wrocony życiu i jego pamięci dom, w którym odżywała tęsknota poety do ojczyzny?

Droga wzdłuż szpaleru wierzb rosocchatych jadą do Śmiełowa tego lata liczne wycieczki. Patrzy: po lewej obszerna kotlina, obramowana lasem, dalej wzgórze i kościół, po prawej park i bór gęsty — Szwajcaria żerkowska. Płynie Lutynia, szumią stare drzewa. Nie żal największych wysiłków, aby strudzony pielgrzym, już nie pan Mühl, ale on sam, Adam Mickiewicz powrócił do tych białych ścian i zamieszkał w nich na zawsze.

LESZEK GOLIŃSKI
TADEUSZ PASIKOWSKI

Tymczasem Lutynia 1955 nr. 165

1 skiej realizuje postanowienia dotyczące obniżki kosztów własnych.

Zmniejszenie w ub. roku kosztów budowy drobniocwca typu B-53 prawie o 2 mln. zł stało się zapoczątkowaniem systematycznego potaniania produkcji. W bież. roku wszystkie jednostki B-53 zbudowane zostały niższymi kosztami, niż planowano. Jednym ze źródeł tego jest stałe rozwijanie postępu technicznego.

Dużo uwagi w ostatnich trzech miesiącach br. zwróciło kierownictwo Stoczni na obniżenie kosztów materiałowych. Wprowadzono np. dla każdego statku tzw. księgi normatywów i kontroli zużycia materiałów. Pozwoliło to poważnie zmniejszyć marnotrawstwo blach, rur i różnych armatur.

Niedostateczne jest jeszcze upowszechnienie nowych metod pracy i współzawodnictwa.

W Zjednoczeniu PGR Lublin-Północ najlepiej spisali się zespoły: Józefów, który osiągnął do 10 bm. 67,6 proc. planu rocznego, Korolówka 66 proc. i Niemce 60 proc. (PAP)

(PAP)

PGR-y Lubelszczyzny wykonały półroczny plan dostaw mleka

LUBLIN. Na 20 dni przed terminem PGR-y całego woj. lubelskiego wykonały półroczny plan dostaw mleka. W zjednoczeniu PGR Lublin-Południe, które do 10 bm. wykonało 52,1

proc. planu rocznego, szczególnie wyróżniły się zespoły: Wólka Poturzyńska 83 procent planu rocznego, Ułhówek 78 proc. i Dołhobyczów — 62,5 proc.

W Zjednoczeniu PGR Lublin-Północ najlepiej spisali się zespoły: Józefów, który osiągnął do 10 bm. 67,6 proc. planu rocznego, Korolówka 66 proc. i Niemce 60 proc. (PAP)

NOTATNIK NAUKOWY

PISMA ZEBRANE EDWARDA DEMBOWSKIEGO — których czterotomowe wydanie przygotowuje PWN w ramach Biblioteki Klasyków Filozofii — nie zostały jeszcze dotąd opublikowane. W tych warunkach odkrycie i ogłoszenie każdego, najdrobniejszego nawet listu czy korespondencji wielkiego polskiego rewolucjonisty staje się wydarzeniem naukowym. Dlatego też wdzięczni jesteśmy Bogdanowi Zakrzewskiemu za jego „Dembowacianą” ogłoszone w ostatnim zeszyt rocznym (11-12) zeszłego „Przeglądu Zachodniego”.

„Dembowaciana” te zawierają pełny tekst (wraz z podobną autografu) listu Edwardsa do żony, pisanego z Brukseli w grudniu 1844 roku oraz list pisany z Galicji z sierpnia 1845, również do żony. Pierwszy z tych listów był nam znany z książki Leona Przemskiego o Dembowskim, ale w brzmieniu niepełnym i miejscami zniekształconym. Drugi list opublikowany został po raz pierwszy.

Do tego dołączył Zakrzewski tekst niezmiernie ciekawej korespondencji z Londynu z grudnia 1844, która ukazała się wówczas w poznańskim „Dzienniku Domowym”, a której autorstwo przypisuje Zakrzewski Dembowskiemu. Jest to wprawdzie tylko hipoteza, ale hipoteza dość mocno uzasadniona.

Oba listy są wzruszającym świadectwem miłości i przywiązania Edwardsa do żony — dzielnej, idealnej współtowarzyszki życia, myśli i walki. Bardzo interesująca jest też relacja z wizyty u Lelewela, do którego Dembowski skierował pierwsze swoje kroki po przybyciu do Brukseli. Co się tyczy zaś korespondencji do „Dziennika Domowego”, to — o ile domysł autorstwa da się utrzymać — świadczy ona bardziej o ogromnej przenikliwości Dembowskiego, który po paru dniach pobytu w stolicy Anglii potrafił spojrzeć na sytuację londyńskiego proletariatu oraz skwitować burżuazyjną filantropię w sposób bardzo zbliżony do opisu Fryderyka Engelsa, piszącego w tym samym

czasie swoje „Położenie klasy robotniczej w Anglii”.

„Dembowaciana” Zakrzewskiego powinny stanowić zachętę do dalszych poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych. Można z pewnością uzasadnioną nadzieję, że uda się odnaleźć dalsze listy Dembowskiego i inne materiały, odnoszące się do jego życia. Każdy taki przyczynek pozwala nam lepiej poznać drogę człowieka, który ginąc w 24 roku życia, zdażył stać się największym polskim rewolucjonistą przedkapitałistycznej epoki i jednym z najlepszych najpiękniejszych bohaterów narodowych. (J. J.)

OBRONY MAGISTERSKICH PRAC DYPLOMOWYCH kolejnego rocznika architektów opuszczających Wydział architektury Politechniki Warszawskiej odbyły się pod koniec marca br.

Przebieg studiów tego rocznika nie był najszcześliwszy. Program układany był według obowiązującego do niedawna 2-stopniowego systemu: 3 lata kursu inżynierskiego i — dla zdolniejszych — jeszcze 2 lata kursu magisterskiego. Program ten był w praktyce eksperymentalny i zmieniał się co roku. Gdy 3-letni kurs inżynierski miał się ku końcowi — zapadła decyzja, że następnym rocznik będzie studiować według jednolitego 5,5-letniego systemu. Kurs inżynierski został wtedy przedłużony o 1/2 roku, a następnie przyjęto na dwuletni kurs magisterski większy procent studentów niż początkowo przewidywano.

Tak więc studenci po przejściu 3-letniego programu układanego w pewną całość, mieli jeszcze półroczny dodatek, a potem 2 lata dalszych studiów złożonych znow w zamknięty cykl, który powtarzał w wielu wypadkach niektóre elementy kursu inżynierskiego bez zbytecznego pogłębiania.

Mimo tych — niewątpliwie obiektywnych — trudności, poziom prac dyplomowych okazał się bardzo wysoki.

Najstarszy pedagog wydziału — prof. Maczeński — odpowiadając na podziękowania składane na jego ręce przez dyplomantów, powiedział, że nie pamięta tak do brzych wyników dyplomów w

swojej trzydziestokilkuletniej pracy pedagogicznej na warszawskim wydziale architektury.

I rzeczywiście, 50 proc. ocen — to oceny b. dobre, a 7 b. dobrych z wyróżnieniem i tylko 6 dostatecznych. Szczególnie wyróżniły się katedry urbanistyczne prof. prof. Weicherta i Filipkowskiego, z których wyszły ciekawe opracowania, i co najważniejsze — tematyka tych opracowań wzięta była „z życia”. W wielu wypadkach były to tematy opracowywane aktualnie w czolowych pracowniach architektonicznych kraju.

Tak więc do pracy w swoim zawodzie stałe kilkadziesiąt młodych zdolnych architektów. Co więcej, są wszelkie dane do optymistycznego stwierdzenia, że następne roczniki nie będą gorzej. Oby ten fakt jak na przedzie dał się odczuć w naszej architektonicznej praktyce. (n.)

MŁODY SOCJOLOG ANGIELSKI Anthony H. Richmond z Uniwersytetu w Edynburgu wydał w 1954 r. książkę zatytułowaną „Przesąd rasowy w Anglii (Colour Prejudice in Britain)” poświęconą na sytuację murzyńskich robotników z Indii zachodnich zatrudnionych w Liverpoolu. Praca oparta była na badaniach prowadzonych wśród 345 robotników murzyńskich. Autor stwierdza, że robotnicy ci napotkali w Wielkiej Brytanii silne przesady rasistowskie oraz że pod wieloma względami podlegają dyskryminacji. Interesujące są też uwagi autora dotyczące wpływu pobytu wojsk amerykańskich na terytorium angielskim na wzmożenie przesady rasistowskiej i nasilenie dyskryminacji rasowej. Mimo tych braków, książka musi być jednak oceniona pozytywnie — przede wszystkim ze względu na to, że stanowi ona ostry protest przeciw istniejącej dyskryminacji rasowej, i że demaskując ją, pomaga w walce przeciw niej prowadzonej. (dw)

Osiągnięcia kombajnerów kopalni „Bobrek”

STALINGRÓD. Blisko 6 dużych wagonów kolejowych można by napelnąć węglem, który brгада ścianowa Józefa Wacha z kopalni „Bobrek” — pracująca za pomocą kombajnu — wydobyla dodatkowo tylko w ciągu jednego dnia pracy.

Osiągnięcie brygady Józefa Wacha jest tym większe, że pracuje ona w składzie 6-osobowym, tj. dwa razy mniejszym niż brygady kombajnowe w niektórych innych kopalniach, a kilkakrotnie mniejszym niż brygady pracujące za pomocą wrębarki i przenośnika pancernego. Wybierając 52-metrowy odcinek ściany o wysokości 1,8 m uzyskała ona wysoką wydajność — 21 ton węgla na każdego pracownika w ciągu dniówki.

(PAP)

Kopalnia „Bobrek” — gdzie do niedawna jeszcze wśród znacznej części dozoru technicznego i górników panowała opinia, że nie można w niej zastosoować kombajnów — dzięki inicjatywie kierownictwa kopalni — posiada ich obecnie 4.

Wysokie wyniki pracy brygad kombajnowych coraz pełniej potwierdzają fakt, że tam, gdzie dla pracy kombajnów kierownictwo techniczne zapewnia odpowiednie warunki, właściwie przygotowuje ściany i nieprzerwaną odstawę urobku, stosowanie tych maszyn przynosi poważny wzrost wydobywania węgla.

W odpowiedzi na krytykę

O remanentach i wykrętach

14 kwietnia br. zamieściliśmy felieton pt. „Remanentowicze”, w którym krytykowaliśmy GS w Gorzowie Śląskim (woj. opolskie) za to, że 6 kwietnia wielu chłopów nie mogło się tam zapatrzyć m. in. w wapno nawożowe, ponieważ magazyn GS był zamknięty z powodu remanentu.

W odpowiedzi otrzymaliśmy wyjaśnienie, w którym PZGS Oleśno informuje nas, że rozliczenie magazyniera musiało nastąpić (?) i że remanenty muszą być przeprowadzane w obowiązujących terminach.

Jeszcze raz zajrzeliśmy do przepisów, dotyczących przeprowadzania remanentów. Przepisy te mówią, że remanenty powinny odbywać się w takim czasie, aby nie przeszkadzały chłopom w nabywaniu potrzebnych im towarów, szczególnie w okresie plynym prac polowych.

Przepisy są więc jasne i niedwuznaczne. Jasna, niedwuznaczna i bez wykrętów powinna być też odpowiedź PZGS Oleśno. I to jeszcze przed żniwami, bo historia z remanentami może się powtórzyć. (p)

POD OSTRYM KĄTEM

Pięć miesięcy — pięć decyzji

Maj jest piątym miesiącem roku. POM Cygany piątym z kolei zakładem, nad którym Elbląska Fabryka Urządzeń Kuzennych sprawuje szefostwo. Co miesiąc — zmiana. Ponieważ jest już czerwiec — należy oczekiwać decyzji szóstej. Ale zaczynajmy od początku.

W styczniu Elbląska Fabryka Urządzeń Kuzennych sprawowała szefostwo nad POM-em Piaski.

Raz, drugi pojechała komisja, skończyły się konferencje — zaczęła się praca. Załoga fabryki postanowiła pomóc POM-owi w Piaskach w remoncie sprzętu ślewnego.

Postanowiła, zaczęła i — stop! Z Gdańska przyszło pismo: elbląskie zakłady mają objąć szefostwo nad TOR-em w Elblągu.

Raz, drugi pojechała komisja, skończyły się konferencje — zaczęła się praca. Załoga EFUK postanowiła pomóc TOR-owi w Elblągu w oprzyrządowaniu warsztatów, remoncie silników.

Postanowiła, zaczęła i — stop! Z Gdańska przyszło pismo: EFUK ma z powrotem objąć szefostwo nad POM-em Piaski.

W Piaskach bardzo się ucieszono. Co prawda siewy się już zaczynały, ale zawsze pomoc się przyda. Na warsztatach wzięto sprzęt żniwny.

Zaczął robotę i — stop! Z Gdańska przyszło... Resztę wlecie. Teraz wyznaczono załozce EFUK POM w Pieniężnie w woj. olsztyńskim. W ramach szefostwa i międzywojewódzkiej „pomocy sąsiedzkiej”.

Raz, drugi pojechała komisja, skończyły się konferencje. Praca jeszcze się nie zaczęła, a już z Gdańska przyszło pismo do komisji łączności miasta ze wsią „Obejmiecie POM Cygany w powiecie kwidzińskim”. Objęli — a jakże — ale z wyjazdem nikt się w fabryce nie kwapił.

Czekają na następne pismo z Gdańska. Mają doświadczenie. 7 miesięcy do końca roku, ponad 400 POM-ów w Polsce i WRZZ oraz wydz. propagandy KW, które czuwają, aby załozce EFUK dostarczyć turystycznych emocji. A nie jest to w województwie gdańskim wypadek odosobniony.

Turystyka — rzecz pochwalna godna. Tylko dlaczego komisja łączności ma „zabierać chleb” komisji kulturalnej a KW i WRZZ — Orbisowi? (wik)

List do redakcji

Zapomniano o „drobnostce”

Artykuł tow. Krawczyka, dyrektora POM w Obornikach, który ukazał się w „Trybunie Ludu” 1 kwietnia br., zachęcił mnie do poruszenia na łamach gazety niektórych spraw, dotyczących gospodarki w POM-ach.

POM Stalówka, gdzie jestem dyrektorem, został założony w październiku 1950 r. Wybudowano już warsztat na 75 ciągników, hale na maszyny rolnicze, bazę paliwowa, internat dla traktorzystów; obecnie buduje się dom administracyjny, socjalny i duży dom mieszkalny.

Zdawać by się mogło, że wszystkim jest w porządku, że POM pracuje w dość dobrych warunkach. Ale w rzeczywistości jest inaczej. Dział inwestycyjny CZPOM zapominał o „drobnostce”, o kredytach na ogrodzenie pomowskiego obiektu, na doprowadzenie do nowych budynków wody, prądu elektrycznego itd.

Jeśli chodzi o bazę paliwowa, to CZPOM obiecał ją wyposażyć w I kwartale br. w niezbędne urządzenia. Tymczasem dobiega już końca II kwartał, a basenów na paliwo w bazie jak nie ma, tak nie ma.

Wydaje mi się, że nie na tym powinna polegać oszczędna gospodarka środkami materiałowymi i finansowymi państwa. Brak kredytów na te urządzenia w POM-ie jest poważnym niedopatrzaniem CZPOM.

Czyżby towarzysze z CZPOM nie uświadamiali sobie, że niewiele jest pożytku w warsztacie, w którym nie ma prądu elektrycznego, centralnego ogrzewania i innych urządzeń warsztatowych. Aby można było w takim warsztacie przeprowadzać remonty, musieliśmy postawić piec. A to kosztuje.

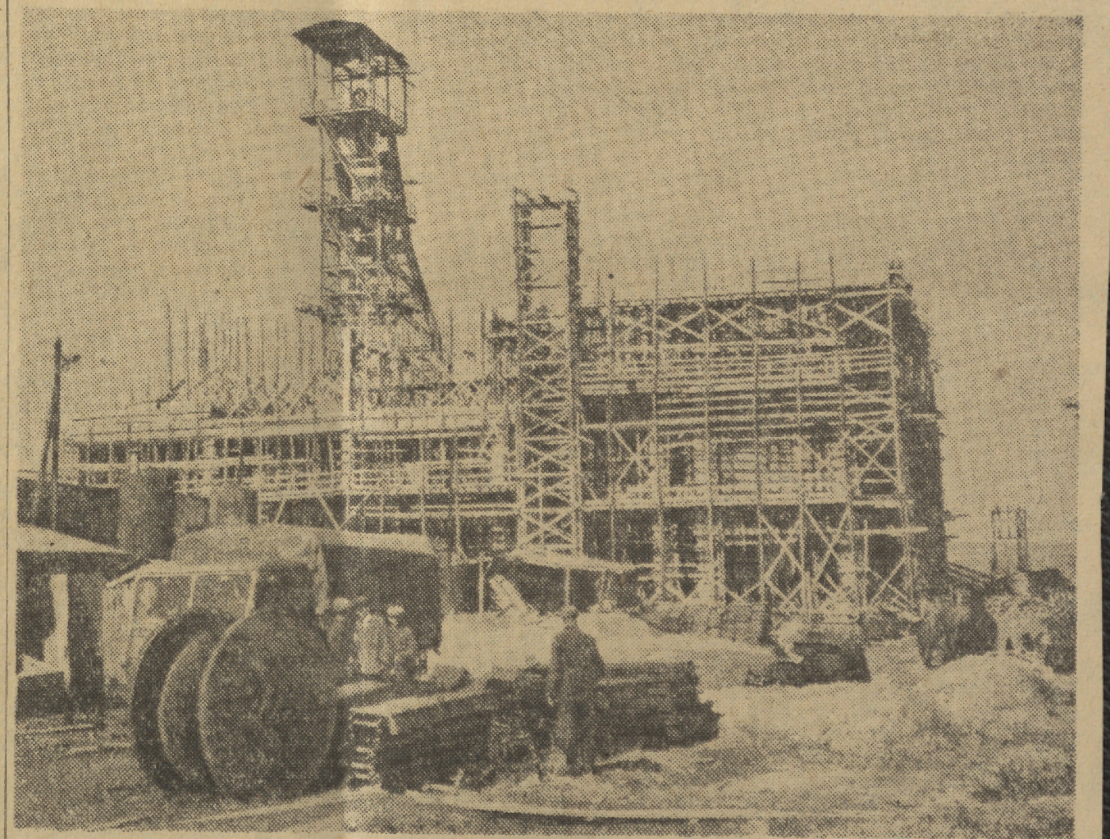
Brzydko wygląda internat, w którym nie ma urządzeń sanitarnych. Albo, kto jest w stanie zabezpieczyć mienie państwowe przed kradzieżą, jeśli obiekt POM-u nie jest ogrodzony?

Rosną koszty własne, a ścisiej mówiąc rośnie koszt orki jednego ha, gdyż z braku basenów w bazie paliwowej, zmniejszeni jesteśmy dowozić paliwo do brygad pracujących w spółdzielniach produkcyjnych, w 200-litrowych beczkach, z oddalonej od POM-u o 26 km Centrali Produktów Naftowych.

A teraz w sprawie, która niewątpliwie dotyczy wszystkich POM-ów. Według nowej umowy kierownictwo POM odpowiada za całokształt spółdzielczej gospodarki. Ale okazuje się, że to sprawa wcale nie taka prosta. Nad gospodarką finansową w spółdzielniach produkcyjnych czuwają bowiem instruktorzy rachunkowości, którzy bezpośrednio podlegają Powiatowemu Zarządom Rolnictwa. Instruktorzy ci — przynajmniej tak jest u nas — nie informują kierownictwa POM o gospodarce finansowej w spółdzielniach produkcyjnych. O tych sprawach z reguły dowiadujemy się dopiero przy końcu roku obrachunkowego. Chyba zbyt późno. Dlatego wydaje mi się, że instruktorzy ci powinni być pracownikami POM-u, lub podlegać POM-om. Wtedy kierownictwo POM na bieżąco orientowałoby się w sytuacji spółdzielni produkcyjnych, zarówno od strony agronomicznej, jak i finansowej. A to jest konieczne. Bez tego POM nie może dobrze kierować spółdzielczą gospodarką.

WŁADYSŁAW SARNECKI
Dyr. POM Stalówka
woj. bydgoskie

Nowe kopalnie rud żelaza



W częstochowskim okręgu kopalnictwa rud żelaznych powstają nowe kopalnie. Na zdjęciu: fragment budowy wieży wyciągowej i szybu głównego w kopalni rudy żelaza „Tadeusz II” w Nowej Wsi
Foto CAF — Kondracki